Cena 10 hal.

PRAWO LUDU

TYGODNIK ILUSTROWANY.

ORGAN POLSKIEJ PARTYI SOCYALNO-DEMOKRATYCZNEJ. ▫ WYCHODZI W KAŻDY PIĄTEK.

REDAKTOR NACZELNY I WYDAWCA: ZYGMUNT KLEMENSIEWICZ, POSEŁ DO RADY PAŃSTWA.

Nr. 43. Kraków, dnia 25 października 1912 r. Rok XV.

205 milionów koron na nowe armaty i nowe okręty wojenne!

Interpelacya delegata Schumeiera i towarzyszy, do pana ministra wojny, w sprawie gnębienia wszelkiej publicznej krytyki zarządu wojskowego. W pierwszym nakładzie numeru 21 gazety „Das Volk" skonfiskował wiedeński prokurator następujący artykuł:

Panowie z zarządu wojskowego sądzą, że teraz, kiedy stoimy przed wojną, nadeszła chwila, w której lud należycie mogą zedrzeć. Jeszcze przed paroma tygodniami gorliwie zaprzeczali, ażeby mieli zamiar wydać znowu miliony i miliony na zbrojenia wojenne. Teraz jednak sądzą, że przyszła upragniona chwila, w której mogą bezkarnie przedłożyć swoje niesłychane żądania sprawienia nowych armat i nowych okrętów wojennych.

Minister wojny żąda znów niemniej jak **205 milionów koron!** A burżuazyjni posłowie w delegacyach, tak niemiecko-narodowi jak chrześcijańsko-społeczni **a szczególniej członkowie „Koła polskiego"**, uchwalają te miliony bez żadnego wstydu! **Jedynie socyalna demokracya podnosiła protest!**

Ale ją przegłosowują różni „patryoci", którzy sądzą, że lud: chłop i robotnik nie jest jeszcze dość wyssanym przez szalejący militaryzm!

Postarajmy się tylko zrozumieć, co znaczą nowe żądania molocha militaryzmu: Minister wojny zażądał i otrzymuje od posłów pańskich w tym roku na „zwykłe" wydatki, nie mniej jak okrągło

450 milionów koron!

lub dokładnie 449 milionów 423 tysięcy 881 koron.

Lud musi co rok płacić te potworne sumy w postaci **ceł** i innych bezpośrednich podatków. A jest to tak sprytnie urządzone, aby lud tego nie zauważył! Lecz przecież przy każdym kąsku chleba, przy każdej odrobinie kawy, składamy podatek na wydatki wojenne!

A jednak tymi 450 milionami, jakie dostaje minister wojny, moloch militaryzmu jeszcze się nie zadawala! Wszak minister obrony krajowej żąda i dostanie dla obrony krajowej więcej jak

100 milionów koron

co roku.

Każdy obywatel austryacki musi składać szalone podatki na pokrycie wydatków wojskowych.

Ojciec rodziny, mający troje dzieci, płacił przed nowemi żądaniami, przeciętnie w roku 52 kor. 50 hal., ministrowi wojny, a 17 kor. ministrowi obrony krajowej! Wydaje się to potwornem, niepodobnem do prawdy, a jednak jest prawdą. **Każdy ojciec rodziny płaci rocznie 70 koron na cele wojskowe!**

I oto niespodziewanie przychodzi minister wojny i słodko a grzecznie powiada: Czy nie miałbyś przypadkiem jeszcze

nowych 23 koron?

Ja jestem skromny, nie chcę wszystkiego naraz! Tego roku dasz mi naraz 9 koron, co z pewnością nie będzie dla ciebie przykrą rzeczą, a resztę zapłacisz mi w najbliższych trzech latach!

Tak mówi grzeczny pan minister wojny w czasie szalejącej drożyzny, w czasie największej nędzy ludu, w roku klęski i nieurodzaju!

Musicie zaś wiedzieć, że owe **205 milionów koron na armaty i okręty wojenne** oznaczają dla każdego ojca rodziny 23 korony, które musi sobie i dzieciom odjąć od ust, aby rzucić je na marne — na nowe armaty!

Oczywiście, panowie nie chcą długo czekać na uchwalenie nowych podatków. Pieniądze muszą być prędko i dlatego robi się na gwałt

nowe długi.

Lud musi znów płacić kapitalistom

olbrzymie procenta

i jeszcze czuć się szczęśliwym, że na

dwanaście tysięcy milionów koron

tyle bowiem wynoszą dziś długi państwowe Austryi — zaciąga się... nowe długi!

Na każdym austryackim obywatelu już przy urodzeniu ciąży 430 koron długu państwowego.

Na rodzinie, złożonej z pięciu głów, ciąży **2150 koron** długu. I jeszcze nie mamy być zadowolonymi, że się zaciąga nowe długi? Procenta płacić musimy my! Rotszyld i inni bogacze nie pożyczają pieniędzy za darmo!

Na samo spłacanie procentów wydaje państwo rocznie przeszło 530 milionów koron!

Każdego dnia otrzymują bogacze od państwa przeszło milion koron, z podatków bezpośrednich, a szczególnie z podatków pośrednich!

Czyż więc nie mamy się cieszyć, jeżeli minister wojny żąda nowych 205 milionów koron, aby za 125 milionów sprawić nowe armaty, a za 80 milionów nowe okręty wojenne?

Panowie ci sądzą, że lud jest ślepym i nie zna przyczyn swojej nędzy! **Ale sami się starają o to, aby tym masom ludu już otwarły się oczy!** Za dużo już dał się im odczuć wampir militaryzmu.

W roku **1908** rozpoczął moloch militaryzmu od **podwyższenia płac oficerskich i podwyższenia kontyngentu rekruta obrony krajowej.** Przyszły potem **ogromne wydatki na aneksyę Bośni.** Pominąwszy te wszystkie koszta, jakich wymagało to zupełnie zbyteczne „powiększenie ojczyzny", kazał sobie minister wojny wypłacić jeszcze **„na specyalne wojskowe cele"** **180 milionów** na wojsko i **54** milionów na marynarkę, **razem więc 234 milionów.** Jako następstwo tej rozbójniczej polityki, przyszły potem **312 milionów koron** na potężne okręty wojenne i inne wydatki marynarskie. Następnie ów sławny **„nędzny ochłap" 100 milionów** jako jednorazowy wydatek i **100 milionów**, jako stałe roczne obciążenie budżetu wojskowego. A wreszcie tegoroczna reforma wojskowa, podwyższająca o połowę liczbę rekrutów! I teraz przy końcu roku **nowych 212 milionów koron na armaty i okręty wojenne!** Jest to trochę za dużo czego zarząd wojskowy zażądał od ludu w ostatnich czterech latach.

Czy panowie z zarządu wojskowego naprawdę sądzą, że lud pozwoli im iść dalej w tym samym kierunku?

Nie przeciągajcie struny — nie wyczerpujcie cierpliwości ludu, ginącego pod ciężarem nędzy i głodu, spowodowanego bezrozumną gospodarką, rzucającą setki milionów koron w paszczę nienasyconego molocha — militaryzmu!

Lud chce żyć! Lud dosyć ma nędzy!

Towarzysze! Jednajcie nowych czytelników!



Wojna! Armia turecka: 1. Ułan. 2. Dragon. 3. Albańska piechota. 4. Turecka piechota. 5. Artylerya. 6. i 7. Oficerowie.

Wojsko stałe czy milicya?

(Ciąg dalszy).

Jaką jest organizacya milicyi?

Właściwa powinność wojskowa rozpoczyna się w 20 roku życia i trwa przez 28 lat, t. j. do 48 roku życia. Przez ten czas przechodzi każdy żołnierz przez trzy formacye, na podstawie których zorganizowana jest siła zbrojna:

1-sza formacya nazywa się „elitą“ i obejmuje żołnierzy od 20 do 32 roku życia,

2-ga nazywa się „obroną krajową“ i obejmuje żołnierzy w wieku 33—40 lat,

3-cia — pospolite ruszenie — (w tem znaczeniu, jak u nas) mieści w sobie żołnierzy w latach 41—48.

Jak długo służy się w milicyi?

Żołnierze pierwszej formacyi (elity) odbierają podstawowe wykształcenie w t. zw. szkołach rekrutów, oddzielnych dla każdego rodzaju broni. Nauka w nich trwa bardzo krótko, jednak w stosunku do potrzeby dostatecznie długo, a mianowicie:

w piechocie	**65 dni**	**w ogólności więc 2 do 3 miesiące**
w konnicy	**90 „**	
w artyleryi	**75 „**	
w trenie	**60 „**	

Dalsze kształcenie i doskonalenie odbywa się w t. zw. kursach powtarzających, które odpowiadają w zupełności naszym ćwiczeniom wojskowym. Takich dorocznych ćwiczeń po 11—14 dni odbywa żołnierz 7 lub 8, czyli poświęca się na nie łącznie 77 do 98 dni przez cały czas swego należenia do wojska, (podoficerowie nieco więcej).

Po przejściu do obrony krajowej odbywa żołnierz jeszcze jeden jedenastodniowy kurs powtarzający. W pospolitem ruszeniu mogą być zarządzone krótkie ćwiczenia po 1—3 dni.

Nauka strzelania — zabawą!

Ponieważ główny rdzeń nowożytnej armii tworzy piechota, u tej zaś najważniejszą rzeczą jest dobre strzelanie, przeto wszyscy żołnierze mają obowiązek udziału w corocznych ćwiczeniach strzelniczych, urządzanych w sposób przepisany w towarzystwach strzeleckich, wspieranych z kasy państwowej. Kto podróżował po Szwajcaryi, mógł zauważyć bardzo liczne, w każdej niemal gminie istniejące strzelnice. Są one własnością owych towarzystw strzeleckich.

Broń służbową (karabin) ma każdy żołnierz stale u siebie w domu. Ma to wielkie znaczenie, gdyż każdy przyzwyczaja rękę i oko do swojego karabina. Wiadomo zaś, że każda sztuka broni palnej ma swoje właściwości, które dopiero po dłuższem użyciu można poznać i wtedy dopiero można z niej celnie strzelać. Dzięki tym urządzeniom **każdy żołnierz szwajcarski jest doskonałym strzelcem**, czego zupełnie powiedzieć nie można n. p. o żołnierzu austryackim, któremu naukę strzelania daje się w sposób szablonowy, a już o oddaniu mu karabinu do rąk na stałe, celem ćwiczenia, niema ani mowy!

U nas 3 do 5 lat — w Szwajcaryi 5—7 miesięcy!

Jak widzimy,

obywatel szwajcarski poświęca służbie wojskowej 5—7 miesięcy czasu, wliczając w to już ćwiczenia.

Armia bez oficerów i szarż!

Tylko podoficerowie i oficerowie pozostają dłużej niż inni pod bronią, gdyż naturalnie ich wykształcenie wymaga tego koniecznie. Podoficerowie muszą odbyć **szkołę podoficerską w czasie 20—35 dni**, zależnie od rodzaju broni. Uzdolnieni **podoficerowie mogą być powołani do szkoły oficerskiej** i nie mogą się od tego uchylić.

Czas trwania **szkoły oficerskiej wynosi 45—105 dni**, zależnie od rodzaju broni, n. p. w piechocie 80 dni, w artyleryi 105 dni itp. Dla wykształcenia oficerów wyższych rang przepisane są jeszcze dalsze studya w specyalnych szkołach i szkołach generalnego sztabu i praktyczne ćwiczenia.

Armia szwajcarska **niema zawodowego stanu oficerskiego**, tak, jak u nas. Jest wprawdzie pewna ilość oficerów stale służących, jako instruktorowie, inspektorowie itp., lecz

ogół oficerów, są to cywilni obywatele, którzy odebrali odpowiednie wyższe wykształcenie wojskowe i w razie wojny pełnią służbę oficerską. Według naszych urządzeń, są to zatem sami oficerowie „rezerwowi“.

Karabin w domu obywatela.

Każdy żołnierz ma umundurowanie i broń u siebie w domu przez cały czas powinności wojskowej. Obok wymienionej już korzyści (ćwiczenia strzeleckie), ułatwia to ogromnie mobilizacyę. Kawalerzyści mają u siebie w domu ujeżdżonego konia, którego muszą własnym kosztem żywić, ale za to używają go do własnych potrzeb. **Po dziesięciu latach koń staje się własnością żołnierza!** Takie same przepisy obowiązują wszystkich oficerów kawaleryi.

(Dokończenie nastąpi).

Marsz — na południe!

Usposobienie, jakie panuje obecnie wśród ludu bułgarskiego maluje najlepiej popularna obecnie pieśń, napisana przez poetę bułgarskiego Cyryla Christofa. Pieśń ta brzmi:

Marsz na południe, gdzie bracia krwią broczą
Dosyć już jarzma i ran,
Naprzód, junacy, gromadą ochoczą!
Hura! Hura! Do Carogrodu bram!
Dosyć już jarzma i ran!

Laurem uwieńczym tam Ojczyzny skronie,
Słowianin pęta swe drze,
Naprzód, junacy, na zielone błonie,
Kto żyć nie umie, niech mrze!
Hura! Hura! Do Carogrodu bram!
Dosyć już jarzma i ran!

Miecz i nóż ostry lśni za barwnym pasem,
Odwrotu my już nie znamy,
Lecz, jak ojcowie zmożeni zapasem,
Z „hura“ na ustach skonamy!
Hura! Hura! Do Carogrodu bram!
Dosyć już jarzma i ran.

Niech nam śmierć sławna raczej zamknie oczy,
Niech nas pogrzebią Bałkany!
Naprzód, junacy, gdzie brat krwią z ran broczy,
Zabliźńmy wieczne te rany!
Hura! Hura! Do Carogrodu bram!
Dosyć już jarzma i ran.

WOJNA.

Rozszalała zawierucha wojenna na Bałkanie. W poprzednim numerze pisaliśmy o tem, jak to królestwo Czarnogóry pierwsze rozpoczęło wojnę z Turcyą. Czarnogórcy wpadli do Albanii, tureckiej prowincyi granicznej z Czarnogórą i zajęli kilka słabo bronionych tureckich fortów. Wywiązały się bardzo krwawe bitwy, skutkiem których padło z obu stron wielu ludzi. Szczęście sprzyjało z początku wojskom czarnogórskim, później jednak szczęście podobno się zmieniło i Turcy nawet mieli wkroczyć do Czarnogóry.

Równocześnie wypowiedziały Turcyi wojnę 3 inne państwa, tj. Serbia, Bułgarya i Grecya. I tu się toczą walki zacięte, bo Turcy, z natury lud bitny a wrogo przeciwko chrześcijańskim państwom usposobiony, walczy ze straszną zaciekłością.

Moskale choć zapewniają, iż do wojny z Austryą nie dążą, lecz czynią wielkie przygotowania. Równocześnie rozpoczął się w Rosyi ruch rewolucyjny. Lud gnębiony srodze, pamiętny nie tak dawnych lat rewolucyi, budzi się znów ze snu. Rewolucya lat 1905—1906, stłumiona w potokach krwi, zgnębiona lasem szubienic — ucichła tylko chwilowo. Gdy tylko wieści szerzyć się zaczęły, że Rosya

zamyśla w wojnę się wdawać — wnet jak kwiaty na wiosnę poczęły się budzić żywe ruchy ludowe i płomień buntu jasnym goreć poczyna płomieniem!

Rosya się dziesięć razy namyśli, zanim wojnę w tych warunkach rozpocznie. To też urzędowe koła rosyjskie nie kwapią się wcale do wojny i możliwą jest rzeczą, że ona teraz przynajmniej przeciw Austryi nie wybuchnie.

Ręka rękę myje w Wieliczce!

Friedmann... licytuje!

Do licytacyi na dostawy kopalniane stanął naturalnie 14 bm. i Friedmann! Chcąc pokazać, iż „Prawo Ludu“ napisało o jego drogich dostawach nieprawdę i udowodnić, że jest on najtańszym z oferentów, podał spryciaż bardzo niską ofertę na cegłę! Jako drugi konkurent wystąpiła miejska cegielnia. Friedmann zaoferował **cegłę maszynową**, którą dotychczas dostarczał salinom po **55** kor., za **39** kor. z dostawą. Cegłę **„podwójnie prasowaną„**, dostarczaną po **85** kor., zaoferował po **59** kor. Cegielnia miejska zaoferowała swoją znakomitą cegłę maszynową po 40 kor., a po 47 kor. z dostawą, zaś cegłę naprawdę — bez szwindlu podwójnie prasowaną po 75 kor.

Na pozór różnica w cenach bardzo znaczna i zdawałoby się, że nic nie pozostaje do zrobienia, jak tylko uściskać zacnego Friedmanna, że tak nagle wyszlachetniał, stał się takim dobrodziejem salin i ofertę jego czemprędzej zatwierdzić, aby znów jaki zły duch nie zawiadomił „Prawa Ludu“ o tem nowem „dobrodziejstwie“ Friedmanna. I jak wieść niesie, Zarząd salinarny ponoć już galopem posłał ofertę Friedmanna do zatwierdzenia do Lwowa. (My też posyłamy swoją „ofertę“ do Ministeryum!)

Tymczasem przypatrzywszy się bliżej „taniej“ ofercie spostrzeżemy, iż jest ona niesłychanie droga i **dla salin nie do przyjęcia.** Albowiem cegła Friedmanowa jest tak licha, że na 10 cegieł zaledwie 1—2 są dobre! a reszta to jest bruch, bo ciąć się nie da, Zaś owa rzekomo „podwójnie prasowana“ cegła **jest zwyczajną mało wartą pojedynczo prasowaną cegłą,** albowiem cegły takiej nie wyrabia i nie posiada odpowiednich urządzeń. A że tak jest, tego dowodem, iż firma Liebling&Kahane, która na budowę salinarną zakupiła cegłę u Friedmanna — musząc dostarczyć prawdziwej cegły podwójnie prasowanej, cegłę taką sprowadziła z Żywca!

Zapytujemy przeto p. Nadradcę Müllera: Czy badał kiedy — tak sobie przez ciekawość, jakość dostarczanej cegły, czy zadawalniał się tylko referatem „odbierającego“ urzędnika, że wszystko „w porządku“? Czy teraz zechce zbadać i zawiadomić przełożone władze o wyniku tych badań co do jakości cegły Friedmanowej, a przedłożonej przez Friedmanna rzekomo bardzo niskiej oferty nie podawać do zatwierdzenia, albowiem oferująca firma dostarcza towaru nieodpowiedniego i warunków kontraktu (co do podwójnie prasowanej cegły) dotrzymać nie może, wreszcie tak nagły, niczem nie uzasadniony spadek ceny każe wątpić w dobroć dostarczyć się mającego towaru?

To już nie pójdzie panie Nadradco z tą cegłą tak łatwo jak dawniej! Ja wiem, że wy tam w Wieliczce macie bardzo strawne żołądeczki, ale na tej cegle to się podławicie! **Teraz już — — — fajerant panie nadradco!**

Zarazem wzywamy przełożone władze, aby przed zatwierdzeniem całej oferty zbadały ją dokładnie i obwarowały się wysoką kaucyą przed możliwym szwindlem, obliczonym na szkodę salin! —



Młody Grek.

Urlop nadradcy Müllera, a zły duch jego Rzepecki.

Uciemiężony i od niepamiętnych czasów gnębiony polski robotnik salinarny, ogłupiany przy wyborach gorzałką, nabiera powoli otuchy, bo widzi, że znalazł opiekę w stronnictwie P. P. S. D. i to opiekę wydatną w skutkach, a nie czcze obiecanki i puste frazesy naganiaczy Korytowskiego.

A więc Müllerek ten co to do górnika inaczej nie przemawiał jak: „ty drabie“ już na urlopie, aby mu zaś samemu smutno nie było, przyłączy się do niego także i Widomski.

Przy tej sposobności mały epizodzik o tym miluchnym Rzepeckim, sławnym już wielickim familiancie. Oto podczas przesłuchań sekretarza ministeryalnego w nadszybiu Rudolfa, Rzepecki nietylko, że skrupulatnie notował sobie nazwiska zgłaszających się do przesłuchania, ale ich także nagabywał, by mu sprawozdawali z czem się zgłaszają i w ten sposób ujemnie wpływał na tok śledztwa.

Jakieś indywiduum o lichym charakterze ogonek Rzepeckiego, jak ten drugi Efialtes, albo Judasz Iskaryota, sprzedać usiłował swych braci-górników w ten sposób, że spisał wszystkich, którzy byli 13 b. m. na zgromadzeniu tow. Klemensiewicza na kartce, i podał Rzepeckiemu. Rzepecki w tej chwili oddał tę sprawę szwagrowi, kom. Kordeckiemu i prosił go, aby winnych ukarał, ale kom. Kordecki wyśmiał familianta, bo przecież na zgromadzenie wolno każdemu iść i nie jest czyn karygodny.

Rzepecki miał tutaj takie wpływy, że anulował zarządzenia swych zwierzchników, bo gdy np. nadzarządca polecił, aby górnicy gdy się pośpieszą i rychlej swą robotę skończą, nie byli zatrzymywani pedantycznie na minuty, lecz zaraz po skończonej pracy wypuszczani, to Rzepecki, zły duch nadradcy Müllera, tak długo Müllera buntował, aż na nim wymógł i zarządzenie nadzarządcy Müller anulował.

Teraz jednak dzięki dochodzeniom i ustąpieniu Müllera, pozwolono górnikom po skończonej pracy opuszczać kopalnię.

Pomimo, że pan sekretarz ministeryalny mimo swej woli nie wszystko mógł zbadać, to jednak wszyscy wierzą w to, że ministerstwo skarbu znajdzie w dochodzeniu pana sekretarza dość materyału, aby winnych ukarać i ten biedny pracujący lud polski z tyranii, uwolnić...! *„Czerwone ziele“*.



Modlący się Turek.

W sprawie Spółek zbytu bydła i trzody chlewnej.

Poprzedni nasz artykuł pod powyższym tytułem wywołał bardzo ożywioną dyskusyę w szeregach interesowanych osób, dowodem czego szereg listów, jakie z różnych stron kraju otrzymaliśmy. Niewątpliwie sprawa poruszona przez nas jest piekąca i zasługuje na publiczne omówienie. To też drukować będziemy artykuły rzecz tę omawiające a mamy nadzieję, iż publiczna dyskusya zdoła wykorzenić to zło, jakie się wkradać zaczęło do towarzystwa z publicznych funduszów subwencyonowanego. O osobę p. Horowitza nam nie chodzi — czy Kasper czy Majcher stoi na czele towarzystwa w gruncie rzeczy wszystko jedno, byle tylko gospodarka towarzystwa nie odbijała się boleśnie na skórze chłopskiej! Od tego zaś jest publiczna kontrola, aby chronić chłopów od wyzysku bez względu na to, czy ten wyzysk pochodzi od bezstatutowych zgonników, czy też uprawia się pod pokrywką subwencyonowanego z publicznych funduszów towarzystwa. Porządek być musi w publicznej instytucyi!

A zresztą sądzimy, iż towarzystwo kontroli się nie boi — pocóż więc ten cały rajwach?

W uzupełnieniu artykułu w poprzednim numerze zaznaczamy, iż płaca p. Horowitza wynosi kor. 12 tysięcy ze spółki „Pekus“, 5 tys. koron z towarzystwa handlu jaj, a ponieważ dyety dzienne ma po 40 kor. — cały przeto jego dochód roczny wynosi około 22 tysięcy kor. rocznie.



Bodaj to być żołnierzem! Przed trzema laty został syn pewnego wyrobnika ze znanego miejsca kąpielowego Hofgasteinu Jerzy Lackner wzięty na trzy lata do wojska, do którego narukował zdrów i silny. Tego roku powrócił na urlop. Ale jakież było przerażenie siwych rodziców, kiedy zobaczyli swego syna



Wojna! Wymarsz wojsk tureckich z Konstantynopola na pole bitwy: Ponieważ wojnę obecną ogłoszono jako „wojnę świętą“ przeciwko niewiernym chrześcijanom, wojska tureckie idą na plac boju z ogromną ochotą! Tak twierdzą dzienniki, lecz co się dzieje w głębi serc tych niewinnych ofiar na rzeź pędzonych.

kaleką bez nogi. Ojciec musi ciężką pracą pchać się przez życie, syna zaś swego kazał wyuczyć stolarki. Obecnie jest on kaleką, nie zdolnym do wykonywania swego zawodu. Moloch militaryzmu wyzyskał go i zrobił kaleką i odesłał go do domu, dając mu **sześć koron miesięcznej „pensyi“!** Państwo sądzi, że za utratę nogi sześć koron najzupełniej wystarczy i więcej dać nie może. Jerzy Lackner ma teraz czas myśleć nad tem, jak po ojcowsku stara się o niego państwo i co pocznie z temi sześcioma koronami, podczas gdy pensyonowani oficerzy, przebywający na kuracyi w pięknym Hofgasteinie, pobierają tysiące koron pensyi. Możeby państwo było jeszcze tak dobrem i dało Lacknerowi katarynkę, aby nie musiał ginąć z głodu. Sprawiedliwiej byłoby jednak dać biednemu człowiekowi przyzwoite zaopatrzenie.

Cztery miliony pieniędzy państwowych obró conych na oszustwa wyborcze. Były sekretarz węgierskiego ministerstwa skarbu, Zoltan Desy wiceprezydent partyi Kossuta, oświadczył publicznie: „Niedawno nazwałem Lukacsa największym panamistą. Czas oszczędzania przeszedł; udowodnię aktami, że za wiedzą i wolą dzisiejszego prezydenta ministrów Lukacsa, ówczesnego ministra skarbu, w czasie ostatnich wyborów obrócono cztery miliony koron na cele partyjne“. Rząd naturalnie zaprzecza w swoich organach twierdzeniom Desy'ego „w sposób kategoryczny“.

Dyspensa na roboty polne. Wszyscy księża biskupi łacińscy z Galicyi, zebrani na konferencyę w zeszłym tygodniu we Lwowie u ks. arcybiskupa Bilczewskiego, postanowili z powodu ustawicznej słoty pozwolić w tym roku na wszelkie roboty polne w niedziele i święta po południu, od 12 godziny począwszy, gdzie tylko zachodzi tego potrzeba. Wolno więc orać, siać, wykopywać ziemniaki, czy buraki, to jest wykonywać wszelkie prace rolne.

Przytułek dla niemowląt. W krakowskiej c. k. fabryce tytoniu urządzono przytułek dla niemowląt, celem umożliwienia zamężnym, pracującym tu robotnicom podawania pokarmu swym dzieciom także w czasie pracy fabrycznej. Robotnice, mające dzieci przy piersi będą mogły, idąc do pracy przynosić je i oddawać do przytułku, gdzie dzieci te pozostając od godziny 7-mej rano do 6-tej wieczór pod troskliwą opieką rutynowanych pielęgniarek i dozorem lekarskim będą kąpane, przez własne matki karmione i należycie pielęgnowane.

Wszystko dla Boga. W Torre del Greco koło Neapolu jest dom dla starców, do którego należy kościół. Dom ten był w rękach zakonnic; kościołem zarządzał ksiądz, który wszelkimi środkami starał się dobroczynność wiernych zmonopolizować dla swego kościoła; zakonnice zaś starały się zebrać dla swego zakładu możliwie najwięcej jałmużny. Kiedy konkurencya siostrzyczek poczynała poważnie zagrażać dochodom proboszcza, podburzył tenże ludność i udał się z 200 wiernymi przed dom dla starców z zamiarem wypędzenia siłą zakonnic. Przełożona posłała natychmiast po policyę, która z wielkim trudem usunęła z przed zakładu kłótliwego proboszcza i jego towarzystwo. Ten epizod klerykalnej zawiści o żłób stał się ze strony niewierzącej części ludności przedmiotem zjadliwego szyderstwa.

Dla śledzenia zajść na Bałkanie nadaje się najlepiej mapa półwyspu bałkańskiego 1:1,250.000 G. Freytaga, której nowe, poprawione wydanie 1912 ukazało się niedawno i w cenie po 1 K. 20 hal., z przesyłką pocztową 1 K. 30 h. za poprzedniem nadesłaniem należytości jest do nabycia w każdej księgarni, ewentualnie także u nakładcy: G. Freytag & Berndt, Wiedeń VII, Schottenfeldg. 62. Mapa ta obejmuje obszar na południe od Dunaju aż do Aten, część Małej Azyi z grupą wysp morza Egejskiego, Dardanelle, Konstantynopol itd. Wyspa Kreta jest przedstawiona na drugiej mapce w tej samej podziałce. Bardzo dużo nazwisk umożliwia bardzo dobrą oryeotacyę w wypadkach bałkańskich i dlatego mapę tę, pięknie kolorowaną, polecamy naszym czytelnikom.

Ładny radca sądowy, czyli inteligencya prowincyonalnych kołtunów. U p. radcy sądowego Wierzbickiego w Chrzanowie służyła niejaka Józefa Bobkówna. Wiedząc, że czasy poddaństwa bezpowrotnie już minęły, wypowiedziała p. radcy swoje usługi. Ale źle na tem wyszła. P. radca podobnego zuchwalstwa postanowił nie puścić płazem, postanowił ją ukarać. I tak dnia 5 b. m. kazał jej całą noc prać, a na drugi dzień w niedzielę podłogę myć i wykonywać różne ciężkie prace. Ładny katolik! Lecz nie dość na tem. Tej samej niedzieli popołudniu napadł z harapem w ręce na Bobkównę i drugą posługaczkę i począł je bić. Posługaczka uciekła a służącą Bobkównę, protestującą przeciwko podobnym praktykom, wymyślał p. radca ostatniemi słowy, których tu ze względu na prokuratora powtórzyć nie możemy i dalej ją bił. Po tym bohaterskim czynie pokazał jej jakąś ustawę, według której wolno mu bić służącą. Wreszcie wyrzucił ją z miejsca bez żadnego wynagrodzenia. Gdy na drugi dzień posługaczka chciała odejść — nie mogąc się pogodzić z podobnemi praktykami p. radcy sądowego — zagroził jej p. Wierzbicki ponownem biciem!

Niech czytelnicy sami osądzą: czy to człowiek inteligentny?

Ostrzeżenie przed oszustem. Niejaki Gelb, dom ekspedycyjny w Nowym Sączu znów się ogłasza, oferując „300 sztuk“ za 6 K. 50 h. Jest to proste oszustwo, bo owe „300 sztuk“ nie są warte ani 1 korony! Nie dajcie się łapać na te ogłoszenia, obliczone na ludzką chciwość i głupotę.

Podziękowanie.

Górnicy z Brzeszcz składają niniejszem serdeczne podziękowanie polskim Posłom socyalistycznym za wywalczenie czternastodniowej wypłaty — jaka się odbyła w Brzeszczach 12 bm. 1912.

Rozmowa we dworze.

Co się dzieje, co się dzieje!
Pan ze dworu medytuje:
— Chłop hardzieje, chłop mądrzeje,
Już mię w rękę nie całuje,
Nawet czapki nie uchyli,
Jakby nie znał pana swego.
Oj, czegośmy to dożyli...
Co to będzie, księże, z tego?
— Dobrego nie prorokuję,
Bo chłop w Boga już nie wierzy:
Pogrzeb, ślub — on się targuje,
Z taksy tyle się należy,
Wtrąca się też do kościoła,
Sukni księżej nie szanuje.
Narzekają: pisarz gminny,
Rejent — ciężko żyć na świecie;
Chłop już nie jest tak dziecinny,
Nic się z niego nie wygniecie.
Wreszcie wszyscy hukną razem:
„Prawo Ludu“ temu winno;
Ono chłopskim drogowskazem,
Uczy, więc zginąć powinno.
Lecz nie zginie „Prawo Ludu“,
My mu zginąć już nie damy,
Na nic wsze naganki na nie,
Przy „Prawie Ludu“ wytrwamy!

Czerwony Chłop.



Młoda Greczynka.

Z KRAJU.

Z Dąbrowej koło Jaworzna. Piszą nam robotnicy: Nasz pan naczelnik gminy jest zażartym wrogiem socyalnej demokracyi. Zaufany w swoją godność wójtowską postanowił sobie „zwalczać“ socyalistów. Ale, że zarozumiałość jego nie chodzi w parze z jego inteligencyą, dlatego też i to jego „zwalczanie“ znienawidzonych socyalistów nie przynosi zaszczytu jego urzędowi. Np. członkowie miejscowej organizacyi politycznej i zawodowej postanowili wynająć sobie lokal. To wyprowadziło z równowagi p. naczelnika. Z żandarmem(!!) począł łazić po domach i dopytywać się: a co to jest? a na jakiej to zasadzie? i t. p. Oczywiście w całej Dąbrowej powstał śmiech i urąganie. Każdy mówił: Cóż to p. wójta to obchodzi? Przecież i robotnik jest obywatelem państwa i płaci podatki?

I my również się zapytujemy, cóż to obchodzi p. naczelnika? Robotnicy organizują się, bo im źle, bo im w każdym razie gorzej, niż p. naczelnikowi, który pobiera następujące płace: 1) Roczna pensya 150 koron; 2) z kancelaryi, która służy za jego pomieszkanie 75 kor.; 3) za opał i oświetlenie 75 kor.; 4) za pisarstwo 140 K; 5) za noclegowe 48 K (tu zaś musimy zaznaczyć, że gdy przyjdzie jaki podróżny, to go p. wójt wysyła na nocleg na wieś do chłopów); 6) dyety 200 K(!); 7) podwody 150 K(!); 8) z gminnej kasy pożyczkowej 30 K — razem więc 868 koron.

Lecz i to jeszcze p. naczelnikowi nie wystarcza, bo za każde, jakiekolwiekbądź potwierdzenie bierze p. naczelnik po 20 hal.

Dlatego mówimy rzetelnie: Poco wywoływać wilka z lasu? *Czerwony górnik.*

Janowice. (Tylko socyalna demokracya jedyną opiekunką pracującego narodu). „Prawo Ludu“ dawno już czytam, lecz wreszcie zaprenumerowałem je sobie na stałe, bo przyszedłem do przekonania, że ono jest jedynem pismem, które broni i rozwesela dolę tego biednego robotnika i chłopa, na których ci nasi „najmilsi“ zwalają wszelkie ciężary, obiecując im za to — niebo po śmierci. Ale sami — podli słudzy kapitału i szlachty — mają to niebo już tu na ziemi za nasz ciężki krwawy grosz. Syci, zadowoleni, opaśli rzucają gromy na socyalistów, jedynych obrońców biednego ludu. — W naszej parafii jest także taki duszpastuch, który nie pominie żadnego kazania, aby nie napluć na partyę socyalistyczną. A sam jaki jest człowiek? Nie utrzyma się u niego długo żaden organista, żaden wikary. Bo nawet sam anioł z nieba nie mógłby u niego wytrzymać. Piorunuje na „Prawo Ludu“ i na socyalistów, wygania w niedzielę ludzi z karczmy, ale nie mówi nic, że kiedy postawiony był w parlamencie wniosek o zamykanie karczem w niedzielę, to właśnie posłowie klerykalni — bo klerykalnem jest przecie Koło polskie — głosowali przeciwko temu. Podli sługusy szlachty i kapitalistów! Powiadają, że bronią biednego chłopa i robotnika, a w rzeczywistości myślą tylko nad tem, jakby tego chłopa i robotnika jaknajbardziej oskubać. Socyaliści chcą od nich tylko jednego: Niechaj naśladują Chrystusa, który był Prawdą i Światłem — a nie będą potrzebowali obawiać się, że socyaliści chcą zburzyć religię. Bo właśnie socyaliści są prawowiernymi spadkobiercami idei Chrystusowej.

Prawy socyalista.

Pieczyska koło Szczakowy. Precz ze szlachtą! (Niech żyje czteroprzymiotnikowe prawo głosowania do sejmu!) Dnia 6 października odbyło się w Pieczyskach koło Szczakowy publiczne zgromadzenie, zwołane przez zarząd grupy chemicznych, z porządkiem dziennym: Reforma wyborcza do sejmu. Przewodniczącym wybrano tow. Forsta, który udzielił głosu powitanemu burzą oklasków tow. drowi E. Bobrowskiemu. W sposób rzeczowy, jasny, przedstawił dr Bobrowski prace parlamentu i znaczenie sejmu dla ludności pracującej, sejmu, który w dzisiejszym składzie kraj przyprowadził do ruiny, ponieważ większość w nim mają panowie szlachta, a klasa robotnicza nie ma w nim ani jednego przedstawiciela.

Po tow. dr Bobrowskim zabrał głos tow. Samogień, który w jasnych słowach przedstawił zgromadzonym znaczenie organizacyi, wykazał jak na dłoni, że polityka i organizacya nie mają nic wspólnego z religią i kościołem. Po nim tow. Forst w podniosłych słowach zachęcał do organizacyi, jako jedynej obronicielki interesów pracującego ludu. Następnie, wśród burzliwych oklasków uchwalono następującą rezolucyę:

Zgromadzeni obywatele-robotnicy z Szczakowy i okolicy uchwalają: Z chwilą zaprowadzenia powszechnego prawa głosowania do parlamentu, powstała w Galicyi przepaść między reprezentacyą kraju w parlamencie a w sejmie. Wskutek przywileju wyborczego szlachty, wskutek odepchnięcia od bram sejmu całej klasy robotniczej, upadło znaczenie sejmu. Sejm galicyjski, znajdujący się w ręku obszarników, zaniedbał najświętsze interesy całego narodu, traktując po macoszemu szkolnictwo ludowe i szpitalnictwo. Zupełne zaniedbanie opieki nad robotnikiem i chłopem, marnowanie ludowego grosza dla protegowanych obszarników i bankrutów szlacheckich, doprowadziły ten sejm do bankructwa finansowego. Dlatego też klasa robotnicza domaga się reformy sejmowego prawa wyborczego na podstawie powszechnego, równego, bezpośredniego i tajnego prawa głosowania i woła: Precz z sejmem szlacheckim! Niech żyje sejm ludowy!

Po uchwaleniu rezolucyi, przewodniczący zamknął zgromadzenie, po którem odbyło się posiedzenie grupy chemicznych, na którem dokonano uzupełniającego wyboru drugiego kasyera i sekretarza w miejsce zmarłego tow. Szczurka. *Towarzysze.*

Drohobycz w październiku. (Urządzenia techniczne. — Brak pracy. — Przyczyna wypadku. — Skandaliczne postępowanie. — Moskiewski radca). Znakomitą ilustracyą do memoryału posła Moraczewskiego, przedłożonego w formie wniosku w ostatniej sesyi, będą urządzenia techniczne w drohobyckiej salinie. Opala się u nas kotły ropą, która przechodzi przez rurociąg. Rurociąg powinno się ująć w murowany kanał, tak aby można w każdej chwili do niego się dostać; przy takiem urządzeniu konserwują się rury i nie ulegają żadnemu zniszczeniu: u nas zaś rurociąg rzuciło się w głębokości 2—4 m. Kupuje się ostatniej sorty ropę tak, że co tygodnia staje warzelnia, bo albo rury pękły wskutek ciśnienia ziemi, lub rury są zatkane i wówczas trzeba odkopywać cały rurociąg czyścić, naprawiać — a tracą na tem robotnicy bo nie waży się soli, niema akordu, a praca większa i więcej nużąca. Jeżeli dodamy, że kotły i maszyna obchodzą w tym roku jubileusz, wówczas można mieć obraz rozpaczliwego położenia zwarycza, który przy nienormalnym, lub słabym ogniu otrzymuje sól poczerniałą i musi ją zadarmo całkiem na nowo przerabiać, wreszcie niebezpieczeństwo życia, jakie w każdej chwili grozi przy starych kotłach i maszynie. Jak wspomnieliśmy wskutek złego, starego i wadliwego urządzenia technicznego, staje normalna praca i cały pracujący personal musi rzucić się do poprawy starego rupiecia, a co zatem idzie brak zarobku, bieda i głód w rodzinie c. k. salinarnego robotnika!


Kreteńczyk.

Wielu chcąc ratować rodzinę, wolny czas poświęcają ubocznym zarobkom, a więc szewstwu, stolarce, ogrodnictwu, bednarstwu, i w ten sposób zdobywają środki do życia! Zdarza się często, że uboczna praca przeciągnie się i wychodzi się na robotę bez spoczynku, bez snu, a wówczas mamy komisarza Przybyłowicza, który uznaje salinarzy za pijanych i napędza do domu. Tak np. było z Trybuchem, który szczerze i odważnie, na zapytanie dozorcy — Nikoraka oświadczył, że musiał pracować przez noc i wyszedł do pracy niewyspany — zato bez serca, bez sumienia Trybucha skazał na karę K 5 i napędzając do domu naraża ich na stratę dwudziennej szychty! Według naszego obliczenia powinien zwarycz zarobić miesięcznie 105 kor. minimum, a zarabia kor. 80—90 i tę utratę musi dorobić. Jeżeli Zarząd salinarny nie może wydostać od Dyrekcyi skarbu lepszego urządzenia technicznego nie może zabezpieczyć bytu personalowi — niechże uwzględni uboczne zarobki. Tak nakazywałaby wiara chrześcijańska, o której się bardzo wiele mówi na salinach!

Karać potrafi byle kto, np. pp. Przybyłowicz i Nikorak — pamiętajcie o tem, ale rozum kierowników w tem leży, aby dać pracę i ją uszanować!

Oprócz tych przyczyn wyżej wymienionych doprowadza do rozpaczy i nierozważnego kroku i postępowanie Nikoraka, a szczególnie Przybyłowicza, który walczy z socyalizmem na salinach. Pisaliśmy w poprzednich numerach o tragicznym wypadku zawalenia się rusztowania i o pobiciu dwóch salinarzy, którzy do dziś dnia leżą w łóżku i zdrowia odzyskać nie mogą! Postojkowa udała się do komisarza, aby zwołał z kasy brackiej konsilium do jej męża, a p. Przybyłowicz w ordynarny sposób napadł na nieszczęśliwą kobietę, odmówił prośbie, a następnie znalazł przyczynę wypadku i prawdopodobnie doniesie o niej do wyższej władzy — oto powiedział p. komisarz, że Postojko: „to szatan, do szatanów przystąpił, szatani Postojkę wynieśli na rusztowanie i szatani je zwalili i Postojkę potłukli!“ Jedna jest tylko prawda, że szatan takie rusztowanie stawia i szatan tak przemawia do żony, której mąż od dwóch miesięcy leży na łożu boleści i tego szatana zaprezentujemy władzom...

Oprócz szatana mamy między sobą i „batiuszkę“ w osobie E. H., który wbrew uchwale organizacyi, wbrew wszystkim, i na hańbę imienia robotniczego poszedł do żłobu krwawego Feuersteina, agitował i kandydował do gminy przeciw ojcu kasy brackiej A. Modryckiemu i tow. Zakrzewskiemu! Na nasze ataki Hewryk odpowiadał, że Feuerstein daje Rusinom siedem manda-

tów, a opozycya 5, otóż faktycznie Feuerstein postawił i przeprowadził wybór jednego Ukraińca i czterech kacapów; Jachny, Kusznira, Baranowicza i Hewryka. Hewryk jest jedynym robotnikiem-judaszem, który w swojej podłości poszedł, aż do Feuersteina, moralnego sprawcy rzezi z 19 czerwca. Hewrykowi na salinach nikt ręki nie podaje — taki jest los moskiewskich judaszy!

Czerwony zwarycz.

W Sułkowicach odbyło się dnia 13 b. m. bardzo liczne zgromadzenie, na którem referował tow. Sułczewski z Krakowa. Referent w dłuższem, pięknem przemówieniu wykazał w jakich trudnych warunkach znajdują się posłowie socyalistyczni, ci jedyni obrońcy pracującego ludu. Wykazał dowodami, że najżywotniejsze interesa biednej ludności Koło polskie, a więc i posłowie-ludowcy, — stale zaprzepaszcza, że wspomnimy tylko kanały i zniesienie premii wódczanych. Następnie w wymownych słowach omówił reformę wyborczą do sejmu, wzywając zgromadzonych do jak najenergiczniejszej walki za jej za prowadzeniem. Ale też wszyscy powinni zrozumieć, że tylko siłą możemy coś zrobić a taką siłą jest organizacya, do której lud roboczy masowo powinien się garnąć.

Wkońcu na wniosek tow. Moskala uchwalili zebrani wotum zaufania dla posłów socyalistycznych jak również żądanie ubezpieczenia społecznego i powszechnego prawa głosowania do sejmu. Wreszcie prosili o częstsze urządzanie takich zgromadzeń.

W Płokach odbyło się dnia 13 października publiczne zgromadzenie w sprawie reformy wyborczej do sejmu. Zagaił tow. Jan Uracz, przewodniczył tow. Antoni Henc. Referent tow. Kowalski w dłuższem, pięknem przemówieniu omówił działalność naszych posłów w parlamencie, jak również sprawę reformy wyborczej do sejmu, piętnując dosadnemi słowy macherstwa konserwatystów i wszechpolaków, którzy dla „dobra narodu“ nie chcą dopuścić do uchwalenia ludzkiej reformy wyborczej do sejmu. Wśród oklasków uchwalono wotum zaufania dla posłów socyalistycznych jak również rezolucyę, domagającą się powszechnego, równego, tajnego i bezpośredniego, prawa głosowania do sejmu. Okrzykiem na cześć socyalnej demokracyi zamknął tow. Henc to imponujące zgromadzenie. *Uczestnik.*

Brzeszcze. (Napisano jest bowiem: Miłuj bliźniego swego jak siebie samego!) Ale nie trzyma się tego ks. Migdałek, proboszcz z Brzeszcz. Sądzi bowiem że nie do niego odnoszą się powyższe słowa Chrystusa. To też co niedziela psy wiesza na socyalistach, chociaż jest święcie o tem przekonany, że fali czerwonej żadna siła ludzka nie powstrzyma, że wszystko, co głupie i wsteczne musi runąć w gruzy. Wyobrażamy sobie, jakby to cieszyły się takie Migdałki, gdyby tak wstała z piekieł św. Inkwizycya. Ej, płonęliby też na stosie socyały, płonęli! Z drugiej strony zdaje się nam, że to piorunowanie na socyalistów nie jest bez interesu. Zamierza bowiem ks. Migdałek zbierać składki na restaurowanie kościoła. I boimy się bardzo, że rezultatem tych składek będzie, jak w poblizkim Oświęcimie z ks. Szałaśnym, trzy kamienice. W każdym razie coś tu nie „klapuje“. Same kobiety, a więc najwierniejsze owieczki, powiadają, że ks. Migdałek nie jest chyba spełna rozumu. A wiadomo, że jeżeli dewotka buntuje się przeciw swemu „ojcu duchownemu“, to już nie jest wszystko w porządku. Cóż na to ks. Migdałek? *Były klerus.*

Brzeszcze. (Przykry los górnika.). Dopóki nasz p. dyrektor był jeszcze kierownikiem, to jeszcze miał jaki taki wzgląd na biednych górników. Ale skoro tylko został dyrektorem, zaraz stosunki się zmieniły, bo mu się w głowie przewróciło. Zaczął akordy zrywać a kiedy górnicy na to poczęli się żalić, odpowiadał im z drwinami: „Jedźcie do Ameryki a tam dostaniecie za godzinę 20 dolarów“. Myślimy, że p. dyrektor sam może jechać do Ameryki a nie wyganiać górników. Górnicy dzisiaj nie są już na szczęście głupimi baranami. Nie potrzebują tułać się po Ameryce, bo oni tutaj są w stanie zrobić sobie Amerykę. Minęły już te czasy, kiedy to panowie płacili po 40 halerzy i jeszcze kijem bili. Zamiast wysyłać nas do Ameryki, lepiej niech p. dyrektor wystara się o beczki na wodę; lepiej niech się wstydzi robić brudne „geszefta“ z ćwiartkami od piwa od „geszefciarza“ Haberfelda. Takie interesa nie „sztymują“ wcale z godnością i honorem p. dyrektora. Czy to ludzkiem jest, panie dyrektorze, obchodzenie się pańskie z kalekami, którzy stracili swe zdrowie w służbie kopalnianej? Jeżeli przyjdzie do pana jeden z tych nieszczęśliwców o poprawę swej płacy głodowej, to pan mu odpowiadasz: „Jak macie mało, to się możecie z Brzeszcz wynieść, a gdzieindziej wam więcej zapłacą!“ Czy to jest po chrześcijańsku, powiedz pan sam, panie dyrektorze!

I zapowiadamy panu, że jeżeli dzisiejsze stosunki w Brzeszczach się nie zmienią, będziemy zmuszeni zakomenderować: „Vergatterung!“, jak to już było dwa razy tego roku. Ale wątpimy, by to panu wyszło na zdrowie, panie dyrektorze! *Czerwony górnik.*

Łanczyn. (Niby poprawa a pokrzywdzenie). Czytając „Prawo Ludu“ zauważyliśmy, że tow. poseł Klemensiewicz bardzo gorliwie zajmuje się pokrzywdzonymi. Otóż i my przedkładamy mu naszą krzywdę w nadziei, że się nią zajmie. W lipcu tego roku dostaliśmy poprawę naszej płacy w ten sposób, że z I szematu płacy i 6 stopnia zostaliśmy posunięci do II szematu a 7 stopnia, czyli, że dostaliśmy podwyżkę 1 kor. dziennie. Ale poprawą tą nie cieszyliśmy się długo. Bo oto już w październiku oświadczył nam Zarząd, że ta podwyżka wcale się nam nie należy, że stało się to tylko przez mylne tłumaczenie rozporządzenia ministeryalnego, że nam się należy przesunięcie z I do II szematu płacy i to w ten sposób, że chcąc się dosłużyć tego stopnia, co miał w I szemacie musi się służyć jeszcze jakich 15 lat. A że do II szematu przesuwają najstarszych robotników, którzy już służą od 15 do 30 lat, to kiedyż taki stary robotnik dosłuży się tego 9 stopnia? Chyba że nigdy!

Dlatego widząc naszą krzywdę prosimy tow. Klemensiewicza o radę i pomoc.

Chemiczni.

MAŁY FELIETON.

RZEŹNIA LUDZI*).

Maszyny skierowano na nas.

My biegniemy przeciwko maszynom. A maszyna tryumfuje nad naszem ciałem. A maszyna pije krew wiadrami z naszych żył. Za nami leżą już szeregi postrzelonych i wiją się w swoich ranach. A jednak z tyłu biegnie setkami młode, zdrowe mięso ludzkie na pożarcie maszynie...

„Sprung! Marsch! Marsch!!“

Wtem przybiega młody, śmiały porucznik H... wywija ogniście szpadą nad swoją głową... malowniczy obraz... ja biegnę za nim... słyszę jego „Hurra!“ Wtem piękny obraz niknie... szpada leci na bok... porucznik chwieje się i uderza twarzą w krótkie twarde ściernie... ja jednak przebiegam koło niego... nie słyszę nic prócz dziwnego szumu z lasu... czuję formalnie, jak ołów klaszcze po naszych szeregach, jak wszystko na lewo i prawo rzuca na ziemię... „Nieder! Schnellfeuer!„ Rzucam się na ziemię i wyciągam karabin... Dlaczego niema komendy? Nie woła żaden porucznik, żaden podoficer... dopiero na dwadzieścia kroków przedemną spostrzegam człowieka... dalej jeszcze innego... jest nas tylko trzech...

Zastrzelony leży pierwszy „zug“ na ściernisku.., co teraz? Ziemia za nami ożywia się... i łomot, stękanie i krzyk... i znowu szumi głucho las... Leżą oto i oddechają ciężko... ani słówka... przed sobą karabin... i strzał po strzale... jest to szósta i siódma kompania... wypełniły nasze luki.

„Sprung! Marsch! Marsch!!“

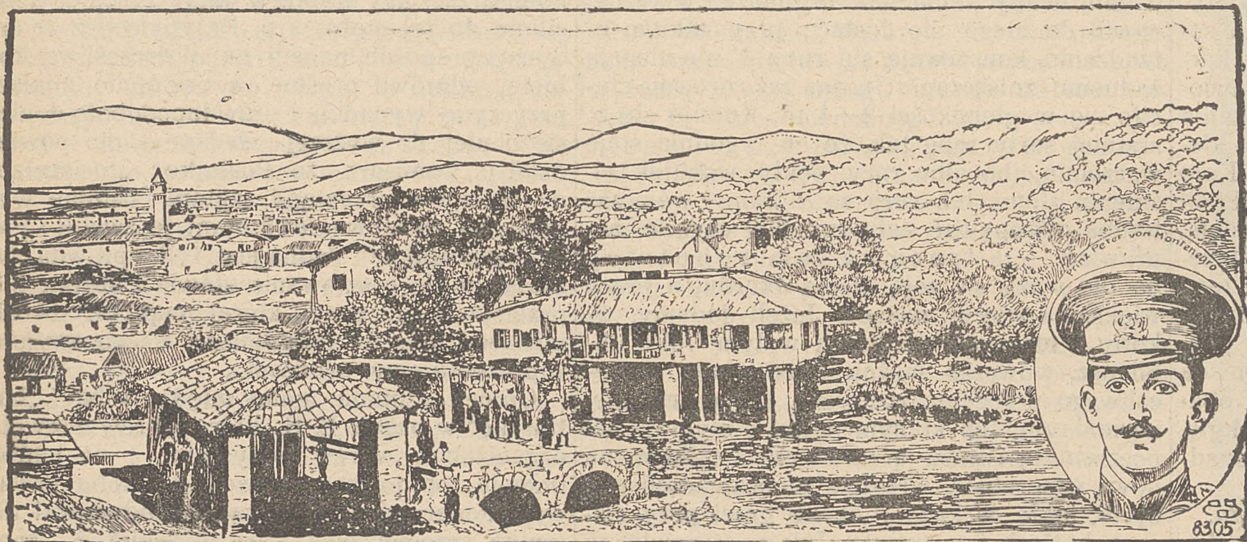
Przedemną biegnie głowa, biegnie ciało w sferę kul... oczy zwrócone ku ziemi, chciwie poszukujące jakiego, choćby najmniejszego pagórka... Patrz, idzie... idzie morderczy las...

„Sprug! Marsch! Marsch!“

...Tam z poza krzaków... stamtąd wyskoczył ku nam ołowiany las... Tam za tym zielonym wałem siedzi mord i odrywa nam od ciała ręce i nogi...

Jak on nas dusi!...

*) W nakładzie Alfreda Fansena [w Hamburgu ukazała się: Rzeźnia ludzi. Autor roztacza przed nami straszne opisy przyszłej wojny, którą jednak rzeczywistość na wypadek wojny, prawdopodobnie jeszcze przewyższy



Wojna! Miasto Podgorica, które stanowi obecnie silnie obwarowany obóz czarnogórski. Zarazem jest tu wielki skład broni i amunicyi, tak iż Podgoricca jest dla Czarnogóry ogromnie ważnym punktem wojskowym.

Jak on nas rozszarpuje!...

„Sprung! Marsch! Marsch!“

Ciało szaleje w tym okropnym wirze: — las! las!... Jak gdyby dusza wyskoczyła z ciała, tak ciało pędzi za nią do lasu... pędzą jeszcze obok siebie przestrzelone płuca, przedziurawione wątroby, nie trafi cię w głowę, pędzisz dalej,... a padniesz, wleczesz się na czworakach do lasu...

Lecz co to?...

Ucichło naraz...

Maszyny zamilkły...

Żadnego strzału więcej, żadnego ognistego łuku... ha — w krzakach coś szeleści... Gałęzie gwałtownie uderzają o siebie — patrz! Poprzez drzewa coś ucieka, wlecze i przesuwa, chcą uratować przed nami kosztowne maszyny.

Ha! Ha! Stęka ziemia i drży pod naszem ciałem... Za nami ryki „hurra“, podniesione karabiny... to biegną rezerwy do ostatniego szturmu... biegną zbitemi kupami — pionierzy, strzelcy, muszkieterzy... długi pionier skacze przezemnie — widzę, jak w tym skoku błyszczą jego oczy... Auf! Za nimi!... o tu jest trawa... o, tu jest wał... dalej do rowu! a potem na czworakach do góry... gdzież oni są? gdzie?... o, tam koło tych sosen... dalej, dalej koło tych grubszych, srebrnobiałych pni, dalej koło tych zielonych buków, gdzie śmieje się słońce, tam wpada naga czerwona żądza krwi... dalej przez krzaki — a teraz, coś tak śmiesznie trzepoce się przed oczami i obwija się w pięknych krzywiznach około drzewa i krzaka... przylepia się do maszyny silnie, jak gdyby przyrosło do maszyny... ha! ha! na polanie czekają już konie. „Puszczajcie! biegnijcie, co tylko możecie! Psy, puszczajcie!“ Lecz oni nie puszczają... bo konie ich rzucają się przez drzewa... wóz chwieje się w powrozach... za chwilę rzucą na wóz rury... a potem hajda!... nie mogę więcej — drzewa tańczą mi przed oczami... potykam się o korzeń drzewa... dobijcie! Oto przybiegają nasi i tną na ślepo po łbach i kłują zgięte i obnażone grzbiety... jęki... ryki... zrywam się... młodziutki chłopczyna leży i przyciska się do swego opuszczonego działa... z przekleństwem rzuca się na niego jeden, z gołą głową, żarty wściekłością... młodzieniec wyciąga ku niemu przestrzeloną dłoń... brzuch chwieje się lecz usta milczą... Wtem wbija się już w jego piersi naflancowane żelazo... najprzód prawa ręka, potem posiekana lewa chwyta za bagnet, jak gdyby umierając chciał go wyciągnąć ze swego serca, tak silnie obejmuje klingę!.. jedno uderzenie, jedno pchnięcie!... jasny strumień krwi wytryska za klingą... i serce i oddech rzężą w pośród zwiędłych liści...

Wokoło na szarej ziemi leżą zabici ludzie...

Ale maszyny żyją jeszcze. I przeciw maszynom burzy się krew, rozpala się ciało... Dalej na szańce... z wysoko podniesionemi siekierami rzucają się na maszyny i uderzają o lufy. Jak zranione zgrzytają retorty, w których śmierć gotowała swój napój... okucie pęka... chłodząca woda wypływa i lafeta roztrzaskuje się w kawałki... pogięty metal, szprychy kół i patrony pokrywają wkoło ziemię, my jednak uderzamy i deptamy wszystko co leży na ziemi, aż gorąca krew ochłonie na metalu. — — — A teraz wznieśmy grzmiące „hurra“! Zwycięstwo! Niech zabrzmią świstawki i trąbki! To jest śmierć na otwartem polu! Ta jest radość żołnierza wśród wiru bitwy: z otwartą piersią biedz na ostrze żelaza, miękki mózg rozbijać z radością o ścianę ze stali! Tak masowo, z taką zimną krwią i z takiem zrozumieniem rzeczy, tępi się tylko owady. W tej wojnie nie jesteśmy niczem więcej jak owadami...

Król Stanisław Poniatowski w opałach.

Miesięcznik historyczny „Russkij Archiw“ w ostatnim numerze drukuje urywek ze wspomnień Stanisława Augusta z r. 1757, gdy Poniatowski jeszcze nie marzył nawet o koronie i był zaledwie reprezentantem Rzeczypospolitej przy dworze Elżbiety Piotrówny.

Poniatowski był bardzo urodziwy, co, oczywiście nie uszło uwagi ówczesnej wielkiej ks. Katarzyny Aleksiejówny, późniejszej carowy Katarzyny II. Wkrótce pomiędzy Katarzyną a Poniatowskim zadzierzgnięte zostały stosunki bardzo ścisłe.

„Zacząłem coraz częściej jeździć do Oranienbaumu — pisze przyszły król — gdzie wówczas znajdował się „mały dwór“ (dwór wielkiego księcia).

Z biegiem czasu powodzenie tak mię ośmieliło, że przestałem myśleć o związanych z takiemi ekskursyami niebezpieczeństwach i d. 25 czerwca nie porozumiawszy się nawet uprzednio z wielką księżną, jakem to czynił zwykle, udałem się do Oranienbaumu.

Wynająłem kryty wózek. Woźnica nie wiedział, kogo wiezie.

Na nieszczęście tej nocy spotkaliśmy w lesie oranienbaumskim wielkiego księcia ze świtą. Zapytano woźnicę, kogo wiezie. Odpowiedział, że nie wie... Towarzyszący mi sługa oświadczył, że jestem krawcem.

Przepuszczono nas.

Ale Elżbieta Woroncowa, freilina wielkiej księżny, a faworytka wielkiego księcia, towarzysząca mu w tej przejażdżce, zaczęła takie robić przypuszczenia co do osoby owego rzekomego krawca, że wielki książę wpadł w zły humor i po rozstaniu się z wielką księżną po kilkugodzinnem rendez vous w pawilonie, który wielka księżna zajmowała niby to dla używania kąpieli, napadło na mnie trzech jeźdźców z obnażonemi szablami, schwyciło za kołnierz i odprowadziło do w. księcia.

Przekonawszy się, że to ja, w. książę kazał mię poprowadzić za sobą. Poprowadzono mię w kierunku morza. Byłem przekonany, że ostatnia moja godzina wybiła. Ale koło samego brzegu skręcono na prawo w kierunku pawilonu, zajmowanego przez w. księcia.

Tu bez wszelkich ogródek zapytał mię on, czy byłem u w. księżny.

— Nie, brzmiała moja odpowiedź.

— Powiadaj prawdę... Wszystko się ułoży. Ale jeżeli będziesz zaprzeczał, możesz bardzo kiepsko czas spędzić.

— Nie mogę się przyznać do tego, czego nie zrobiłem...

Usłyszawszy to, w. ks. udał się do sąsiedniego pokoju, odbył tam krótką naradę z obecnymi tam dworzanami, a wróciwszy po chwili, oświadczył:

— No dobrze! Ponieważ nie chcesz pan powiedzieć prawdy, to pozostaniesz tu aż do mej dalszej dyspozycyi.

Wychodząc, zostawił mię w pokoju samego z generałem Brokodorfem, a koło drzwi pokoju kazał postawić straż.

(Dokończenie nastąpi).

ODPOWIEDZI OD REDAKCYI.

B. K. Wieliczka. Wiersz p. t. „Pan Kawałek“ jest do-[illegible] i dowcipny, lecz podajcie jego właściwe nazwisko.

[illegible] **nas Wendelin.** Olbrachcice. Bardzo dobre. dziękuję.

„PRAWO LUDU“

ORGAN POLSKIEJ PARTYI SOCYALNO-DEMOKRATYCZNEJ.

Wychodzi w każdy piątek. Prenumerata wynosi rocznie: W Galicyi 4 kor.; w Niemczech 5 M.; w Ameryce 2 dolary. Numer pojedynczy 10 hal. Redaktor i wydawca: **Zygmunt Klemensiewicz.** Adres Redakcyi i Administracyi **„Prawo Ludu“, Kraków, ul. Filipa 2 I. piętro.** Konto pocztowej Kasy Oszczędności Nr. 71.905.

AGITUJCIE ZA „PRAWEM LUDU“

Broń myśliwską



wybornie ostrzelaną najlepszej jakości dostarcza po najtańszych cenach fabr. c. i k. nadw. dost. **Hanns Konrad, Brüx Nr. 397, Czechy.** Dubeltówki Lancastra ze stalowemi lufami i łożyskiem o srebrnych prążkach K 46·—, 62·—, 67·50, 72·—, 79·50 i wyżej. Hamerla dubeltówki z samopalnik. bez kurków, nowy model, potrójny magazyn grenerowski z bezpiecznem zamknięciem K 115·—. **Największy wybór broni** myśliwskiej i rewolwerów znajdziecie w moim **głównym katalogu**, który na **żądanie** każdemu **darmo** i opłatnie przesyłam.

5 HALERZY

kosztuje was tylko kartka korespondencyjna, którą możecie zażądać mojego głównego katalogu z 4000 rycin, zawierającego bogaty wybór towarów użytkowych i stosownych podarunków okolicznościowych i który każdemu darmo i opłatnie wysyła

c. i k. nadworny dostawca

HANNS KONRAD

Dom wysyłkowy

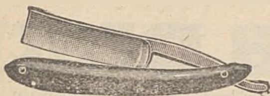
w Brüx Nr. 404 (Czechy).

Prawdziwe niklowe zegarki po kor. 4·20, kor. 5·— i wyżej. Niklowe budziki kor. 2·90. Harmonie kor. 5·—. Skrzypce kor. 5·80. Rewolwer koron 6·—.

Pierwszej jakości

brzytwy Solingen

z gwarancyą, że są z najlepszej stali angielskiej kute, ręką ostrzone, na włos obciągnięte, gotowe do użytku. Nr 8701. Czarno polerowana oprawa, 1/4 wklęsła, 4/8 szer., z etui k. 1·70. Nr. 8702. Czarno polerowana oprawa, 1/2 wklęsła, 5/8 szer., z etui k. 2·20.



Największy wybór przyborów do golenia znajdziecie w moim głównym katalogu z 4000 rycin, który na żądanie każdemu darmo i opłatnie przesyłam. Wysyłka za pobraniem lub poprzedn. nadesłaniem należytości przez **c. i k. nadwornego dostawcę**

Hanns Konrad

Dom wysyłkowy w Brüx Nr. 388 (Czechy).

Żądajcie



darmo i opłatnie mego bogato ilustr. głównego katalogu z **4000 rycin** zegarków, towarów złotych i srebrnych, instrumentów muzycznych, towarów stalowych i skórzanych i bławatnych, broni etc.

c. i k. nadworny dostawca

HANNS KONRAD

dom wysyłkowy

w BRÜX Nr. 374 (Czechy).

Prawdziwy szwajcarski niklowy Anker-Remontoir zegarek system Roskopf Patent K 5·—, 3 sztuki K 14·—. Rejestr. „Adler-Roskopf" niklowy Anker-Remont. zegarek K 7·—, prawdziwy srebrny Remontoir zegarek otwarty K 8·40. **Bez ryzyka! Zamiana lub zwrot pieniędzy.**

Leczcie nałóg pijaństwa

dopóki nałogowiec nie rozminie się z kodeksem.

Ratujcie go, nim alkohol wyniszczy w nim zdrowie, zdolność do pracy i majątek, lub śmierć uczyni ratunek niemożebnym.



Coom jest surogatem przeciw alkoholowi i sprawia, że nałogowiec będzie miał wstręt do gorących napojów.

Coom jest zupełnie nieszkodliwym i działa tak intenzywnie, że i starzy nałogowcy w nałóg pijaństwa napowrót nie popadną.

Coom jest najnowszą zdobyczą wiedzy w tym kierunku i uratował już tysiące ludzi od biedy, nędzy i ruiny.

Coom jest preparatem łatwo rozpuszczalnym, który np. żona mężowi może podać w napoju porannym, a ktorego tenże ani nie poczuje. Najczęściej dotyczący mężczyzna sam nawet nie wie, skąd nagle znieść nie może spirytusu i myśli, że powodem tego jest nadmierne używanie, tak samo, jak np. ktoś jedząc zbyt często jedną potrawę, potem się patrzeć na nią nie może.

Coom powinien każdy ojciec swemu synowi podać, nim tenże przy egzaminie przepadnie, ten chociaż napojów gorących nie używał zanadto, przecież one umysł jego przytępiły. Wogóle każdy, jak nie ma dość silnej woli, by się od użycia gorących napojów powstrzymać, powinien zażyć Coom. Jest on najzupełniej nieszkodliwym. Dotyczący mężczyzna zaszanuje przez to swoje zdrowie, zaoszczędzi dużo pieniędzy, które przedtem na wino, piwo, wódkę i likiery byłby wydał.

Pan R. F. pisze: Coom Institut, Copenhagen (Danemark). — Proszę uprzejmie przesłać mi pudełko Coom za pobraniem za 10 kor. Mam przyjaciela, który oddaje się pijaństwu i pragnę go z tego wyleczyć. Dotychczas przesłanym mi Coom odzwyczaiłem już 3 osoby, są z nich teraz porządni ludzie, tylko trudno jest ludzi u nas nakłonić. Dziękując, kreślimy się

z poważaniem *R. F. Diösgyör gyartelep*, 1912 XI/28 Węgry.

Preparat COOM kosztuje 10 koron i bywa wysłany za poprzedniem nadesłaniem kwoty lub za zaliczką tylko przez

Coom Institut, Kopenhagen 383 (Dänemark).

Listy należy opłacać po 25 hal
Karty korespondenc. po 10 ha

Pierwszorzędne narzędzia do wyrzynania.



Wyrzynanie piłką jest pouczającem i pięknem zatrudnieniem dla młodych i starszych w wolnych chwilach. Nr. 9307. I-ma narzędzia do wyrzynania, umieszczone na silnym kartonie z 8-ma narzędziami i wzorem kompletne K **3·—.** Nr. 9308. Te same lecz z 11-ma I-ma narzędziami i wzorem Kor. **4·40.** Nr. 9310. I-ma narzędzia do wyrzynania, w szkatułce sosnowej z przykrywką do wysuwania z 9-ma I-ma narzędziami K **7·20.**

Największy wybór narzędzi do wyrzynania w moim głównym katalogu. — Bez ryzyka! Zamiana dozwolona lub zwrot pieniędzy. Wysyłka za pobraniem przez c. k. nadw. dostawcę **Hanns Konrad,** Dom wysyłkowy w Brüx Nr. 393, Czechy. Gł. katalog z 4000 rycin na żądanie każdemu darmo i opłatnie.

Najlepsze czeskie źródło zakupna!

Tanie pierze!



1 kg. szarego, dobrego, dartego 2 K; lepszego K 2·40, najlepszego, białawego K 2·80; białego K 4·— białego puchowego K 5·10; 1 kg. bardzo dobrego, śnieżnobiałego, dartego pierza K 6·40 i 8·—; szarego puchu K 6·— i 7·—; białego, dobrego K 10·—; najlepszego brzusznego puchu K 12·—.

Przy odbiorze od 5 kg. opłatnie.

Gotowa pościel z czerwonego, niebieskiego, białego lub żółtego nankinu, 1 pierzyna 180 cm. długa, około 120 cm. szeroka wraz z 2 poduszkami, każda po 80 cm. długa 60 cm. szeroka, napełniona nowem, szarem, bardzo trwałem puszystem pierzem K 16·—, półpuchem K 20·—, puchem K 24·—, pojedyncze pierzyny K 10·—, 12·— 14·—, 16. Poduszki K 3·—, 3·50, 4·—. Pierzyna 200 cm. długa, 140 cm. szeroka K 13·—, 14·70, 17·80, 21·—. Poduszki 90 cm. długie, 70 cm. szerokie K 4·50, 5·20, 5·70. Piernaty z silnej dymki w pasy 180 cm. długa, 116 cm. szeroka K 12·80, 14·80. — Wysyłka za zaliczką od K 12·— opłatnie. — Zmiana dozwolona, za nieodpowiadające — pieniądze się zwraca.

Szczegółowe cenniki darmo i opłatnie.

S. Benisch w Deschenitz Nr 895. Czechy.

Galicyjski Związek Producentów paszy

w Krakowie, ul. Basztowa L. 3

przeprowadza wszelkie transakcye paszą jak koniczem, sianem, słomą i owsem, oraz pośredniczy przy dostawie żyta dla c. k. Armii.

Dostawy podejmuje tylko od producentów członków.

Zakłada lokalne Spółki producentów paszy dla wspólnej sprzedaży produktów drobnych producentów.

Adres telegraficzny „Zetpepe". Telefon 384.

Jeśli Pan cierpi

- **I. Na reumatyzm**
- **II. Na podagrę**
- **III. Na nerwobóle**
- **IV. Na ból głowy**
- **V. Na ból zębów**
- **VI. Na suche bóle**
- **VII. Na kłucie w boku**
- **VIII. Na kurcze w nogach lub rękach**
- **IX. Na bezwładność w rękach lub nogach**
- **X. Na silne umęczenie po ciężkiej pracy itd.**

radzimy jaknajusilniej używać **tylko nacierania** znane pod nazwą prawnie ochronioną

ICHTOMENTOL

(prawdziwy tylko z plombą), gdyż jest to jedyne smarowanie, które szybko i pewnie skutkuje a 1000 świadectw lekarskich i 17.600 podziękowań od wdzięcznych odbiorców, potwierdzają, że ICHTOMENTOL nawet tam pomaga, gdzie inne środki były bez skutku. — Prawdziwy Ichtomentol z plombą należy sprowadzić tylko wprost

z fabryki i apteki Szymona Edelmana

w Samborze, Rynek Nr. 30 7.

Wysyła się pocztą prawdziwy Ichtomentol z opłaconą pocztą (franko) wraz z opakowaniem 5 flaszek za 6 kor., 10 flaszek za 19 kor., 25 flaszek za 28 kor.

W niedziele i święta rzym. katol chtomentolu się nie wysyła.

MOJA ŻONA

i każda rozumna i oszczędna gospodyni używa zamiast drogiego masła deserowego lub kuchennego, lepsze, zdrowsze, pożywniejsze, wydatniejsze i prawie o połowę tańsze

›UNIKUM‹ MARGARYNĘ

Wszędzie do nabycia lub wprost sprowadzić można.

Vereinigte Margarine- und Butterfabriken
Wien, XVI., Diefenbachgasse 59.

Powołujcie się przy zakupnie na ogłoszenia „Prawa Ludu"!

Odpowiedzialny redaktor: Zygmunt Klemensiewicz. Z Drukarni Ludowej w Krakowie, Filipa 11